

# Zostać panią

Jak zapewniała autorka, nie spodziewała się aż takiego odzewu. Ale już po ukazaniu się jej wcześniejszej książki, czyli „Służących”, dało się odczuć, że trafiła w przemilczany dotąd temat, który okazał się społecznie istotny. Między innymi dlatego, że odnosił się do historii rodzinnych wielu Polek, o których babcie nie chciały mówić, a córki i wnuczki nie odważyły się pytać. Ale te historie miały miejsce i czujemy ich oddziaływanie w życiu późniejszych pokoleń. W książce wreszcie mogły wypowiedzieć się kobiety, których losy nawet im samym nie wydawały się ciekawe. To nie były losy heroiczne w takich kategoriach, w jakich przywykliśmy myśleć o historii.

Spotkanie z autorką książki okazało się kopalnią wątków, informacji i refleksji, które rezonują długo potem. Czego można było się dowiedzieć? Ważne było uświadomienie sobie, że na lekcjach historii uczymy się głównie o kulturze szlacheckiej. O niej mówią też lektury szkolne. – Oglądając film „Chłopi” nikt z nas prawdopodobnie nie myśli, że to jest o nas – zauważyła Joanna Kuciel-Frydryszak.

Skutkiem takiego wypierania jest m.in. to, że przed wojną i jeszcze długo później, po ucieczce ze wsi do miasta najczęściej wymazywano pamięć o swoim pochodzeniu. Pragnienie, by mieć lepsze życie niż matka, nie harować tak ciężko, inaczej jeść i wyglądać, było bardzo silne. Ale skąd czerpać inne wzorce?

Pierwsze zetknięcie z „panią”, którą chciało się być, wydarzało się najczęściej w szkole, jeśli w ogóle była możliwość, by się uczyć. Pojawiało się zatem marzenie o byciu nauczycielką. W bogatych rodzinach chłopskich zdarzało się je zrealizować. Ale tylko jedna na osiemset nauczycielek wywodziła się ze wsi. Także krawcową niełatwo było zostać, bo maszynę do szycia trudno było kupić. Dlatego tak wiele chłopek zostawało służącymi, bo taką pracę mogły zdobyć z dnia na dzień, bez kwalifikacji. Po prostu wyławiano je z tłumu podróźnych – „panie kapeluszone” werbowwały kobiety z tobołkami, łatwe do rozpoznania. Pobyt w mieście zmieniał całe ich życie. Czasem wyjeżdżały ze wsi jako nastolatki i już nigdy nie widziały swych rodzin, bo nie miały kiedy ich odwiedzić. Zatem z jednej strony dochodziło do awansu społecznego, z drugiej wstydzono się chłopskiego pochodzenia, co zdarza się i dziś. A przecież w okresie międzywojennym aż 70 procent Polaków mieszkało na wsi. To istotna część naszej tożsamości, stąd widoczny od kilku lat „zwrot ludowy” w literaturze i teatrze. Joanna Kuciel-Frydryszak zauważa, że jej książka zaczyna już trafiać nie tylko do kręgów inteligenckich.

Przerażający był brak wykształcenia kobiet, tak dziś oczywistego. Dziewcząt nie kształcono, bo to się nie opłacało, miały wyjść za mąż i harować. Poza tym, żeby chodzić do szkoły, trzeba było mieć buty. Marta Zdanowska zacytowała przykład podawany przez socjologa Piotra Kieżuna, który przyznał, że jego praprababcia była analfaberką, podczas gdy jej brat został profesorem na politechnice.

Kolejną przerażającą normą były małżeństwa aranżowane. Hołubimy „Wesele” Wyspiańskiego, zapominając, że ślub dla większości wiejskich kobiet oznaczał początek wieloletniej gehenny. Także Jagna z „Chłopów” została wyswatana – sprzedana za sześć morgów dobrej ziemi. I znów czytamy to jako abstrakcyjną historię, a przecież to mogła być nasza prababcia czy babcia. Często ludzie nie wiedzą, jak doszło do tego, że dziadkowie czy pradziadkowie zdecydowali się żyć razem, choć ewidentnie coś między nimi nie grało.

Inny obrazowy przykład – jedna z rozmówczyń Joanny Kuciel-Frydryszak opowiedziała historię prababci, którą wydano za wdowca. Przejęła opiekę nad czworgiem jego dzieci i urodziła

dziewięcioro swoich, ostatnie w wieku 46 lat – mąż miał wtedy 67. Warto przeczytać, w jaki sposób to się przełożyło na życie jej córki i wnuczki, jak próbowały się z tą historią „poukładać”.

W książce jest sporo o przemocy, ale, jak zapewnia autorka, nie tak wiele, jak mogłoby być. Wystarczy podać jeden przykład: 12-letnia dziewczynka została zgwałcona, gdy szła na „pasionkę”, czyli pasanie zwierząt. Po dwóch dniach została tam wysłana ponownie. Dzieci były od małego przyzwyczajane do przemocy i ciężkiej pracy. Do 1928 r. kobieta w przysiędze małżeńskiej ślubowała mężowi posłuszeństwo. On nie musiał tego ślubować. Tekst przysięgi potem się zmieniał, ale obowiązek posłuszeństwa pozostał w mentalności. Współczesnym przykładem, podanym przez Martę Zdanowską, jest дума mieszkańców Podhala z tego, że u nich nie przeszła konwencja antyprzemocowa.

Po wojnie nastąpiła wielka zmiana – kobietom łatwiej było się dostać na uniwersytet, bo podczas rekrutacji obowiązywały dodatkowe punkty za wiejskie pochodzenie. Matki robiły wtedy wszystko, by ich dzieci mogły żyć w miastach, edukować się, córki – wyjść za „miastowego”. Wiara w moc edukacji była ogromna. Poprawił się też dostęp do opieki medycznej. Ale rozmówczynie autorki książki „Chłopki...” podkreślają, że na wsi często nadal panuje przemoc i obowiązują „tradycyjne” relacje damsko-męskie.

Podczas spotkania wspomniano o buntowniczkach – jedną z nich była Zośka Paluchowa, piękna chłopka z podkrakowskiej wsi, która pozowała do obrazów jako modelka. Malował ją m.in. Wojciech Kossak. Została wydana za mąż za szewca alkoholika, który nie stronił od rękoczynów i zabraniał jej pozować. Zośka zdecydowała się zatem na rozwód i... została przez męża zamordowana. Według autorki książki komentarze w prasie głosiły, że Zośce „w głowie się poprzewracało”, „sama się prosiła”, „zapragnęła być panią”. Świadczyło to o tym, że pewna norma społeczna została przekroczona nie tylko w poczuciu społeczności wiejskiej, ale także w ocenie inteligencji.

„To książka gorzka, ale ma też momenty świetliste” – podkreśliły rozmówczynie. Mówi o sile działania wspólnoty na rzecz kobiet. Jeden z rozdziałów opowiada o Gackiej Górce i stworzonym tam uniwersytecie ludowym powołanym przez „Wici”, czyli związek młodzieży wiejskiej zarejestrowany w 1928 roku. Zapisano się do niego 100 000 ludzi, oczywiście ze wsi. Chłopi i chłopki przyjeżdżali tam na trzy miesiące, by nauczyć się podejścia do gospodarowania. Raczej w duchu, by na wsi pozostać, ale ją zmieniać. To było ważne, bo kobiety poczuły swoją sprawczość. Dowiadano się, że nie wolno bić dzieci, że małżeństwo to pokrewieństwo duchowe. Pojawiła się też gimnastyka, co było rewolucyjne. Jednak „szatan z Gackiej Górki” na Podkarpaciu był zwalczany przez kościół i został zamknięty jako siedlisko zła.

Książka Joanny Kuciel-Frydryszak to świetna lektura, a rozmowę z autorką Martą Zdanowską poprowadziła równie ciekawie – rozmowę warto obejrzeć online na Facebooku Domu Literatury.

**Notowała: Paulina Ilska**